WYDAJE: KOMITET OPORU SPOŁECZNEGO

KOS

14 MAJA 1989 ROKU · NUMER 10/160

Solidarność

Ogromne wojska, bitne generały.
Policje - tajne, widne i dwu-płciowe -
Przeciwko komuż tak się pojednały?-
Przeciwko kilku myślom... co nie nowe!...

Cyprian Kamil Norwid

Jak głosować

NA KANDYDATÓW KOMITETU OBYWATELSKIEGO "SOLIDARNOŚĆ"

WYBORCO !

Przed przystąpieniem do głosowania POZNAJ, ZAPAMIĘTAJ, a najlepiej ZANOTUJ nazwiska kandydatów "SOLIDARNOŚCI" do Sejmu z Twojego okręgu i numery ich mandatów! POZNAJ, ZAPAMIĘTAJ, ZANOTUJ nazwiska kandydatów "SOLIDARNOŚCI" do Senatu!

WYBORCO !

W lokalu komisji wyborczej otrzymasz 4 do 7 (w zależności od okręgu) kart do głosowania:
a) 1 kartę głosowania do Senatu
b) 1 kartę głosowania na listę krajową do Sejmu
c) 2-5 kart do głosowania na poszczególne mandaty poselskie - na każdej karcie jest numer mandatu.

WYBORCO !

Jeżeli chcesz wygranej kandydatów "SOLIDARNOŚCI":
- na karcie głosowania do Senatu pozostaw tylko DWA ZNANE CI NAZWISKA KANDYDATÓW "SOLIDARNOŚCI" (w woj. warszawskim i katowickim trzy)
- znajdź karty głosowania na bezpartyjnych kandydatów do Sejmu z zapamiętanymi przez Ciebie nazwiskami kandydatów "SOLIDARNOŚCI". Kart tych może być (w zależności od okręgu) jedna, dwie lub trzy. Na każdej z nich pozostaw tylko po jednym ZAPAMIĘTANYM PRZEZ CIEBIE NAZWISKU KANDYDATA "SOLIDARNOŚCI".

NA POZOSTAŁYCH KARTACH NIE NA KANDYDATÓW "SOLIDARNOŚCI".

UWAŻAJ !

1. Jeżeli na karcie głosowania do Sejmu pozostawisz więcej niż jedno nazwisko nieskreślone - TWÓJ GŁOS BĘDZIE NIEWAŻNY!
2. Jeżeli na karcie głosowania do Senatu zostawisz więcej niż DWA (w woj. warszawskim i katowickim trzy) nieskreślone nazwiska - TWÓJ GŁOS BĘDZIE NIEWAŻNY!

PAMIĘTAJ !

Nazwiska kandydatów, na których nie chcesz głosować musisz skreślić linią poziomą, każde z osobna. Jeżeli przekreślisz całą kartę - TWÓJ GŁOS BĘDZIE NIEWAŻNY!

GŁOSUJ TAK, ABY TWOJE GŁOSY BYŁY WAŻNE!

PRZYSZŁE LOSY POLSKI SĄ DZIŚ W TWOICH RĘKACH!

KOMITET OBYWATELSKI
"SOLIDARNOŚĆ" ■

POLSKA I ŚWIAT

OŚWIADCZENIE W SPRAWACH MIĘDZYNARODOWYCH

W obliczu nowej sytuacji, jaka zaczyna się rysować w Polsce w wyniku obrad "okrągłego stołu" i osiągniętych tam uzgodnień, a zwłaszcza legalizacji "Solidarności", uznania faktu istnienia opozycji, rozpoczęcia przemian politycznych - Komitet Obywatelski "Solidarność" uważa za niezbędne przedstawienie swojego stanowiska dotyczącego miejsca Polski w Europie i w świecie oraz najważniejszych stojących przed Polską w tej kwestii zagadnień. Komitet Obywatelski uważa, że głównymi celami narodu polskiego w sferze stosunków międzynarodowych są:

1/ suwerenność państwowa, co oznacza niezawisłość polityczną, gospodarczą, społeczną i kulturalną, a także bezpieczeństwo państwa;

2/ zachowanie i utrwalenie pokoju w Europie i na świecie;

3/ przezwyciężenie podziałów europejskich będących pozostałością zimnej wojny, a dzisiaj coraz bardziej anachronicznych;

4/ rozwój współpracy międzynarodowej we wszystkich dziedzinach oparty na zasadach ustalonych przez ONZ i Konferencję w Helsinkach oraz innych, ważnych aktach międzynarodowych;

5/ umacnianie i rozwój wszystkiego, co przyczynia się do pełniejszej realizacji praw człowieka i do zapewnienia lepszej jakości życia.

Cel pierwszy - zapewnienie Polsce pełnej suwerenności państwowej wymaga nowego, równoprawnego ułożenia stosunków z jej sojusznikami. Nie kwestionując i nie podważając systemu tych sojuszów, a więc Układu Warszawskiego, uważamy jednak, że jego funkcjonowanie oparte było dotąd na zasadzie podporządkowania mniejszych partnerów silniejszemu, co powodowało dla nich szkodliwe skutki polityczne, gospodarcze i społeczne. Uważamy, że charakter sojuszów powinien zostać tak przekształcony, aby odpowiadał przemianom zachodzącym w Polsce i zaistnieniu legalnej, parlamentarnej opozycji. Chodzi o zastąpienie układu podporządkowania układem współpracy, pozbawionym piętna ideologicznego. Tylko na takiej podstawie możliwa jest budowa trwałej przyjaźni między uczestnikami sojuszu, przyjaźni, która leży w najżywotniejszym interesie wszystkich.

Deklarujemy gotowość współpracy ze wszystkimi siłami działającymi na rzecz pluralizmu i demokracji: w Czechosłowacji, na Węgrzech, w ZSRR. Wyrażamy sympatię dla walczących o swe prawa narodów ZSRR, a zwłaszcza Białorusinów, Ukraińców i Litwinów.

Uważamy, że podjęta obecnie w ZSRR przebudowa państwa wychodzi naprzeciw również naszym pragnieniom i aspiracjom. Witamy ten fakt z nadzieją.

Cel drugi - zachowanie i umocnienie pokoju wymaga poparcia dla polityki kontroli zbrojeń, dla porozumień ograniczających i likwidujących najgroźniejsze ich rodzaje, dla zmniejszenia wydatków obronnych, dla tworzenia stref zbrojeń rozrzedzonych i ograniczonych. Deklarujemy poparcie dla wysiłków podejmowanych w tym kierunku na Wschodzie i na Zachodzie. Pragniemy usunięcia groźby wojny i radykalnego zmniejszenia ciężaru zbrojeń.

►4

Rząd się sam wybierze?

Na odbytej 9 maja w Warszawie naradzie naczelników gmin i prezydentów miast, premier Rakowski zachęcał do uczestnictwa o "masowe zaangażowanie się w walkę o uzyskanie jak największej ilości głosów dla kandydatów koalicji". Co przyomniejsi nie czekali na adres premiera: jak donosiła 9 maja UW, prezydent Skierniewic zabronił tamtejszemu komitetowi obywatelskiemu rozlepiania plakatów wyborczych. Pan premier zapomniał, że administracja państwowa, jak sama nazwa wskazuje, jest państwową właśnie: winna reprezentować interesy państwa, a nie "koalicji". Utożsamianie państwa ze sprawującą w nim aktualnie władzę siłą polityczną doprowadziło kraj do obecnej sytuacji, w której większość obywateli z państwem tym się nie identyfikuje, a państwo toczy z nimi "dialog" już to za pomocą stanu wojennego, już to za pomocą okrągłego stołu". Wynają sytuacje, w których w imię interesów państwa naczelnik gminy winien okazać nieposłuszeństwo premierowi: opisana powyżej do nich należy. Premier Rakowski wspomniał też, że coraz częściej spotyka się z zarzutem, że "władza jest zbyt łagodna, że patrzy przez palce na brutalne naruszanie ładu i porządku publicznego". "No coż - skomentował premier - mamy taką słabość". Nie jest to wcale nieprzekonujący tekst: ta sama władza która "przez palce" patrzy na własną nieprawomocność, za naruszenie porządku publicznego uważa np. wiece przedwyborcze KPN, lub sam przedstawiciel administracji winien więc apelować "za kandydatami KPN - i wysłać swój przekaz kandydatom koalicyjnym". "Naszą władzę, w naszym kraju innej władzy po prostu nie ma" - powiedział naczelnikom wicemarszałek Sejmu. Konstytucja jest innego zdania: "W PRL władza należy do ludu" (art. 1 p. 2). Rządowi przydało się trochę kurs wychowania obywatelskiego. Pierwszą lekcję - w czerwcu.

■ Dawid Warszawski

Majowe po(d)chody

Niedawno miały miejsce obchody dwóch majowych świąt. Oba powinny stać się ważnym elementem gry przedwyborczej, mamy bowiem tak mało czasu, że nie wolno nam tracić żadnej okazji, by przekonać ludzi, że w tych wyborach możemy wiele wygrać, jeśli zjednoczymy swe siły wokół "S".

Jak przebiegała pierwszomajowa demonstracja w Warszawie - wszyscy już wiemy. Około stutysięczny pochód przemaszerował przez miasto pod hasłami "S". Takiego poparcia nie spodziewali się chyba najwięksi optymiści. Na taką frekwencję nie bardzo też byli przygotowani organizatorzy wiecu, który kończył pochód. Ale mniejsza z tym. Ważniejsze, że warszawscy kandydaci do Sejmu i Senatu mogli się bezpośrednio przedstawić wyborcom, zrobili nawet rundę honorową odkrytym samochodem.

Grupy wzywające do bojkotu (PPS-RD, MRKS, "Solidarność Walcząca") poniosły spektakularną klęskę. Kilkaset osób starało się zakrzyczeć całą resztę. Bez skutku. Zaproszony do mikrofonu Seweryn Jaworski, krytykując dyktatorstwo przywódcy "S" tak się zapędził, że aż posłużył się analogią do dyktatury Hitlera i Stalina. "Zejdź z trybuny", "Lech Wałęsa" - zaryczał tłum i już niczego więcej słuchać nie chciał. Żeby jednak zejść ze sceny w chwale, wzywający do bojkotu poszli na Nowy Świat powalczyć z ZOMO. Cierpienie i męczeństwo zawsze są w cenie.

Pierwszego maja wezwano z trybuny do udziału w obchodach rocznicy Konstytucji 3 Maja. Dwa dni po stutysięcznym meetingu na uroczystą mszę w Katedrze przybyło około 2-3 tysięcy ludzi. Po mszy uformował się pochód. Niesiono bardzo dużo transparentów "S", NZS-u, "S" szkół średnich i uczelni. Grupy przeciwne wyborom - PPS-RD, MRKS, KPN, "Samostanowienie" - znowu stanowiły wyraźną mniejszość. Tym razem jednak przejęły inicjatywę, ponieważ miały swych mówców i organizatorów. Na czele pochodu szli między innymi Seweryn Jaworski i... Władysław Siła-Nowicki. Rzeczywistość polska, jak widać, komplikuje się tworząc coraz bardziej nieprzewidziane sojusze i podziały. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza złożono kwiaty i rozpoczęły się przemówienia: Ziembiński, Szeremietiew, Jaworski, Plewako, Król. Na antywyborcze hasła większość zebranych reagowała okrzykami "Solidarność", "Precz z bojkotem!" - dziwiąc się jednak, dlaczego nie przemówi w końcu ktoś w jej imieniu. Wśród zabierających głos nie było ani jednego przedstawiciela "S". "Pewnie pojechali gasić strajki w kopalniach, dlatego nie mieli czasu" - domyślali się niektórzy. "Cicho, niech pani nie zagłusza, oni mają rację. Nie pani, kogo pani chce wybierać? Przecież ten Geremek, Mazowiecki, Kuroń to nie Polacy" - agitowali inni.

Zastanowiło mnie jeszcze jedno. Dlaczego te odłamy opozycji, które teraz są przeciwne wynegocjowanym przez "S" wyborom nazywają siebie "niepodległościowymi". Hasło, które łączyło wszystkich na obu pochodach, brzmiało: "Precz z komuną!" Cel więc jest dla wszystkich ten sam: niepodległość i suwerenność Polski. Inne są tylko metody, którymi chce się ten cel osiągnąć. "S" uważa, że poprzez udział w parlamencie, rozsadzając monopol rządów komunistycznych, uda się osiągnąć pluralizm, demokrację, a w konsekwencji wolność. Ugrupowania antywyborcze na ogół nie mają jasnego programu. Od rewolucji się odżegnują, postulują zwykle bierne oczekiwanie na upadek "komuny" i ćwiczą nieugiętą postawę, przy każdej nadarzającej się okazji walcząc z ZOMO na kamienie, petardy i pałki. Według tego schematu zakończyły się tym razem także obchody Święta 3 Maja.

Dla mnie zaś pozostaje pytanie: dlaczego przywódcy "S" nie wzięli udziału w tych obchodach, czyżby coś mieli przeciw Konstytucji 3 Maja?

Grażyna Narocz ■

NZS-Warszawa kontra Kraków

6 maja w Sopocie odbyła się druga tura IV Nadzwyczajnego Zjazdu Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Wzięło w niej udział 123 delegatów, reprezentujących 21 ośrodków akademickich kraju.

Ścierały się dwa programy, nazwane roboczo: warszawskim i lubelskim. Pierwszy zakładał rezygnację z podwójnej osobowości prawnej, zachowując ją jedynie na szczeblu krajowym. Lublin natomiast postulował uchwalenie statutu NZS bez jakichkolwiek zmian. Ostatecznie, w głosowaniu przeszedł projekt Warszawy (przewagą zaledwie kilku głosów): przyznanie osobowości prawnej na szczeblu ogólnopolskim, przy zagwarantowaniu autonomii organizacjom uczelnianym (czym mają zająć się prawnicy). Ponadto wykreślono ze statutu punkt pówiący o opieraniu się na Konstytucji oraz "PRL" zamieniono na "Polska".

Po zakończeniu obrad, z inicjatywy ośrodka krakowskiego, część postanowiła storpedować ustalenia Zjazdu. Jeśli zaprotestuje co najmniej 26 uczelni (tj. 1/3 wszystkich szkół wyższych, na terenie których działa NZS) decyzje Zjazdu będą nieważne.

j.j. ■

Zabawy (nie zawsze) przyjemne i pożyteczne

• "Rzeczywistość", organ komunistów-nacjonalistów, przestała wychodzić. "Polityka", organ komunistów-liberałów, podaje przy tej okazji komentarz, który zdumiał nawet uczniów klas I-III, przerabiających nową matematykę: pismo to zamknięto ze względów ekonomicznych, bo "zwroty były większe niż nakład"!

• Najpierw w "Spieglu", a potem w TV A.Michnik pochwalił gen. Jaruzelskiego za "podjęcie dialogu". W tzw. międzyczasie generał kilkakrotnie przemawiał publicznie, ani razu nie chwaląc Michnika. Natomiast pochwalił go w "Polityce" D.Passent. Tak wygląda miłość per procura.

• Ale takiego chwalenia jeszcze nie było! "Trybuna Ludu" pochwaliła ekologów z Gdańska, że zamiast brzydko demonstrować przeciw elektrowni w Żarnowcu, zgodzili się na dyskusję z władzami i ekspertami od śmietników atomowych. Czyniąc to, "TL" nie zawahała się podać nazw organizacji reprezentowanych przez dyskutantów (na ich życzenie): FMW, KPN, NZS, "WiP", Federacja Antyatomowa, Franciszkański Ruch Ekologiczny, Ruch "Wolę być", NSZZ"S", ruch "ROB", "Verbum". I jeszcze dzielnie dodała: "Dlaczego nie?". No właśnie, dlaczego?

• Min. Wilczek został mianowany przez "Kobietę i Życie" mężczyzną roku 1988. Według piosenki pani Rodowicz - sukces zapewniony jest tylko przez seks i pełną kasę. Był już takim mężczyzną Urban; na następnego typujemy Bromiarka, a w najgorszym razie Kałużyńskiego.

• Natomiast Miodowicz, rozpocząwszy już dawno swoją kampanię przedwyborczą, postawił na kobiety. Zaczął wabić płeć piękną propozycją podwyżek emerytur i zgodą na skrobanki. Czy jest ktoś, kto go przebije?

• Córeczka (2 lata) naszego dozorcy, zobaczywszy w TV 1 maja A.Gwiazdę na trybunie, powiedziała: "Pan beee..." Okazała się jednak zwolenniczką stanowiska umiarkowanego, bo ujrzawszy nazajutrz L.Wałęsę, nie powiedziała: "Pan cacy". Tak mówi tylko wtedy, gdy widzi Papę Smurfa lub red. G.Woźniaka.

• Violetta Villas zawiadomiła naród, że choć żyła przez rok z szatanem, to pozostała głęboko religijna (wstaje o świcie, żeby pójść do kościoła). Dyrektor "Iskier" W.Uchański chce wydać książkę V.V. na ten temat, spodziewając się dużych zysków. Chyba się przeliczy, bo - jak wiemy z pewnych źródeł - pogłowie satanistów w PRL maleje.

•Na się też ukazać książka niejakiego J.Włoska pt. "Hollywood w oparach skandalu". W tygodniku "Veto" sam autor ogłosił, że książka ta już jest bestsellerem. On wie o tym, bo sam ją ostatnio przeczytał z wypiekami na twarzy. Violetcie Villas i tygodnikowi "Veto" - za zgrabne wywiady - przyznajemy honorowy tytuł "Szatańskich wersetów", zwłaszcza że ich nazwy zaczynają się od litery, której nie ma w polskim alfabecie".

• Helmut Kohl stwierdził w Bundestagu, iż Bonn zrobi wszystko, żeby Niemcy żyjący w Polsce i ZSRR mogli "się czuć tam jak u siebie w domu". Miejmy nadzieję, że myślał jednak trochę coś innego, niż powiedział.

• Nieszczęsny rząd na Hradczanach z coraz większym trudem radzi sobie z utrzymaniem politycznego status quo. Całe szczęście, że został wspomożony przez nowego polskiego ambasadora. Jest nim tow. Mokrzyszczak, dziś już tylko symbol PZPR-owskiego betonu z początku lat osiemdziesiątych. Nie jest jasne, czy Polacy się go pozbyli, czy Czesi porwali?

• Idiotyzmy towarzyszące naszym quasi-wyborom nie dorównują nawet w części temu, co zdarza się na antypodach. W Zachodniej Australii 6% głosów zdobyła partia emerytów "Greypower" (Siwa Potęga). Partia Demokratyczna, która przegrała ze staruszkami, uzyskawszy tylko 1%, zarzuciła "Greypower" głoszenie "geriatrycznego faszyzmu". Jak to dobrze, że przynajmniej TO mamy już za sobą. Raczej.

• Sejm PRL wydał ustawę zakazującą sprowadzania odpadów spoza kraju. Rynek zadrżał: co będzie z importem z krajów RWPG?

• Wojskowy Klub Sportowy "Legia" stał się spółką akcyjną. Odnotowano popłoch na światowych giełdach. Na Wall Street pośpiesznie kończy się modernizację bunkrów. Maklerami "Legii" mają być mistrzowie w strzelaniu, lewi pomocnicy i jeden na pozycji libero.

• Rumunia wprowadziła innowację: turyści będą opłacać cło na granicach w walutach wymienialnych. Podobno w partii rumuńskiej do głosu doszła frakcja "zielonych".

• "Financial Times" zachęca zachodnich biznesmenów do lokowania dolarów w polskim Banku Pekao, bo to nadzwyczaj opłacalne. Boże, Ty im wybaczysz, bo nadal nie wiedzą, co czynią...

• Sukces hokeistów ZSRR na mistrzostwach świata został przyćmiony skandalem. Sportowiec Aleksander Mogilnyj zwiał, po czym prawdopodobnie udał się do USA lub Kanady, by zagrać w zawodowej drużynie NHL. Trener Tichonow wyjaśnił, że Mogilnyj nie miał w drużynie przyjaciół; a w ogóle nie było dotąd takiego precedensu. No, w hokeju - rzeczywiście nie.

• Ta wiadomość nie pozwala na komentarz: harcerz z Bydgoszczy, Grzegorz Kotyński, wstąpił do PZPR podczas ostatniej KKD, ponieważ "razem z kolegami wypożyczał z KW filmy o działalności SB w przeszłych latach i oglądał je w grupie rówieśniczej". Czuwaj!

■ (Wybrał i uzupełnił Bartosz P.)

Nasi kandydaci cd.

Władysław Findeisen

SENAT

- lat 62, profesor Politechniki Warszawskiej, w latach 1981-1985 jej demokratycznie wybrany rektor; przewodniczący Prymasowskiej Rady Społecznej. Kandyduje do Senatu.

- Sejm i Senat, które zostaną wybrane w najbliższym czasie, mają szansę odegrać jakościowo różną rolę od tej, jaką pełnił Sejm w ciągu ostatnich czterdziestu paru lat. Dotychczas podstawowe decyzje, także ustawodawcze, odnoszące się do państwa zapadały gdzie indziej. Ta epoka już się kończy. Teraz Sejm będzie musiał liczyć się ze zdaniem opozycji w znacznie większym stopniu niż to wynika z wielkości jej reprezentacji (maksimum 35%), Senat bowiem będzie mógł zablokować jego decyzje. Można sobie oczywiście wyobrazić, że Sejm i Senat będą się nawzajem blokować, ale dążyć trzeba do rozwiązań posuwających sprawy naprzód.

Każdy poseł i senator reprezentujący "S" będzie jednocześnie przedstawiał znajomość pewnego szczególnego kręgu spraw. Dla mnie byłyby to przede wszystkim problemy szkół wyższych - niezbędna jest nowa ustawa o szkolnictwie wyższym. Dziedzina nauki, którą uprawiam (automatyka), obliguje mnie do śledzenia także innych problemów. Pokonanie luki technologicznej dzielącej nas od świata zależy wprawdzie przede wszystkim od sytuacji gospodarczej, należy jednak zadbać również o to, byśmy byli intelektualnie gotowi na wprowadzenie nowych technologii. Kształcimy naprawdę dobrych inżynierów wierząc, że okażą się oni potrzebni, ale młodzi ludzie trafiający do przemysłu lub nawet do instytutów badawczych skarżą się na brak zadań. Wielu z nich emigruje. Problem rosnącej emigracji młodych Polaków jest dla mnie ogromnie ważny. Wszelkie propozycje rozpatrywane w Senacie gotów jestem oceniać pod tym kątem, czy mogą one sprzyjać zahamowaniu emigracji. Musimy stworzyć warunki, by młodzi ludzie widzieli tu dla siebie przestrzeń życiową. Emigracja młodych Polaków jest jednym z tematów opracowywanych przez Prymasowską Radę Społeczną. Stanowi to dla mnie dodatkowe zobowiązanie zajęcia się nim na forum Senatu. □

Witold Trzeciakowski

SENAT

- 63 lata, profesor ekonomii w PAN, były członek Prymasowskiej Rady Społecznej, przewodniczący Kościelnego Komitetu Rolniczego, doradca "Solidarności" od 1980 r. Współprzewodniczący, ze strony społecznej, zespołu okrągłego stołu do spraw gospodarki i polityki społecznej. Kandydat Komitetu Obywatelskiego "S" do Senatu z województwa stołecznego warszawskiego.

- Jestem przewodniczącym sekcji ekonomicznej Komisji Porozumiewawczej powołanej po okrągłym stole. Mam zamiar zająć się tam egzekwowaniem tego, co przy okrągłym stole zostało ustalone w kwestiach gospodarczych. Jako że nie we wszystkich sprawach udało się uzyskać wspólne stanowisko, będę dążył także do realizacji tych naszych postulatów, które znalazły się w protokóle rozbieżności. Taki jest też mój program wyborczy. □

Janusz Byliński

SEJM

- 37 lat, rolnik z dziada pradziada, absolwent SGGW, prowadzi w Zakroczymiu 9-hektarowe gospodarstwo warzywne; od '80 członek "S"RI; po 13 XII dostarczał żywność do więzień i obozów internowania; działacz Duszpasterstwa Rolników; w ub.r. stworzył w Zakroczymiu agencję handlującą bezpośrednio z Zachodem.
Kandyduje do Sejmu na Pradze-Północ, mandat nr 22.

- W Sejmie miałbym do załatwienia kilka spraw. Przede wszystkim to, co jest celem wszystkich kandydatów "S", czyli wolność i demokracja - nie w ramach 35, lecz 100%.

W myśl zasady: bogata wieś to syte miasto - chciałbym też zająć się problemami rolnictwa. Mówi się o konieczności wprowadzenia wolnego rynku w rolnictwie mając na myśli jedynie złamanie monopolu skupu. Oznaczałoby to konkurencję tylko między producentami, a w efekcie braki pewnych towarów lub upadek słabszych gospodarstw. A przecież całe zaopatrzenie rolnictwa - w maszyny, nawozy itp. - jest w rękach monopolistów i to oni windują ceny.

Na okres przejściowy proponujemy indeksację w rolnictwie, tzn. dostosowanie cen skupu do cen środków potrzebnych do produkcji.

Konieczne są nowe przepisy ułatwiające tworzenie prywatnych przedsiębiorstw i instytucji obsługujących rolnictwo. Jestem za tym, by powstawały prywatne suszarnie, zamrażarnie, przetwórnie - ich brak jest powodem straszliwego marnotrawstwa żywności.

Jeżeli chcemy w Polsce wolności i zdrowej gospodarki, to musimy także pomyśleć o możliwości szybkiego komunikowania się, czyli o telefonizacji. Wpuściłbym na ten rynek każdego, kto zrobiłby to szybko, tanio i w dodatku nowocześnie.

Kolejna sprawa do załatwienia w Sejmie to podatki - powinny zostać wprowadzone ulgi dla tych, którzy część swych dochodów przeznaczą na cele charytatywne albo mecenat sztuki.

Nowelizacji wymaga też nadal ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym rolników i przepisy dotyczące obrotu ziemią. □

Ryszard Bugaj

SEJM

- lat 45, ekonomista, doradca "S", w latach 80-81 członek Zarządu Regionu Mazowsze; internowany; uczestnik rozmów "okrągłego stołu". Kandyduje na posła w Okręgu Wyborczym nr 7 - Praga Południe, nr mandatu 16

- Moim obowiązkiem jest walczyć o to, co jest w programie naszej koalicji. Jeżeli zostanę wybrany, będę musiał zająć się problematyką ekonomiczną. Widzę konieczność doprowadzenia do finalnej postaci prawnej uzgodnień, które udało nam się uzyskać w czasie negocjacji "okrągłego stołu". Czeka nas również trudniejsze zadanie: załatwienie tego, czego nie udało się uzgodnić. Kluczową jest tu sprawa środków, jakimi rząd może ingerować w działalność przedsiębiorstwa. Na razie nie udało się doprowadzić do zlikwidowania ustawy o specjalnych pełnomocnictwach dla rządu. Trzeba więc wywrzeć w tej sprawie presję w Sejmie, a jednocześnie spowodować, żeby społeczeństwo samo domagało się zniesienia ustawy.

Polska powinna wydobyć się z zapaści gospodarczej nie poprzez żywiołowy wyścig indywidualny, który prowadzi do tego, że jedni spadają na samo dno, kiedy inni dochodzą bardzo wysoko. Rozwój sektora prywatnego odbywa się w patologiczny sposób. Zagraża nam to, co się powszechnie nazywa uwłaszczeniem nomenklatury.. Pod hasłem "reforma" zakłada się pasożytnicze spółki. Tylko nieliczne z nich coś wytwarzają, większość żyje z pośrednictwa. Należy stworzyć takie mechanizmy ekonomiczne, żeby spółki działały pożytecznie, a ich dochód nie był głównie rezultatem nierównowagi rynku.

Jeżeli równowaga rynku nie zostanie przywrócona, to reforma nie uzyska poparcia nie tylko najsłabszych grup społecznych, ale i tych na średnim poziomie. Konieczne jest zwiększenie produkcji dóbr konsumpcyjnych, wprowadzenie oszczędności budżetowych, zmian w strukturze i rozmiarach inflacji, dogadanie się z wierzycielami ze Wschodu i Zachodu.

Uważam, że należy wprowadzić jednolity podatek dochodowy, szukać takich rozwiązań, które nie prowadzą do niesłychanie dużych różnic w dochodach, a jednocześnie pozwalają ludziom rządzić się samym. Bardzo ważne jest, byśmy przyszli do Sejmu z gotowym projektem ustawy o samorządzie pracowniczym. □

Andrzej Łapicki

SEJM

- 65 lat, aktor, profesor Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, w 1981 roku wybrany jej rektorem; od początku w "S"; członek Prymasowskiej Rady Społecznej. Kandyduje do Sejmu w Śródmieściu, mandat nr 2.

- Moje nazwisko wszystkim się kojarzy z teatrem. Jako poseł chciałbym się jednak zająć także ogólniejszymi problemami. Mój program polityczny to walka o uniwersalne wartości, wspólne dla ruchu "Solidarność" i nauki społecznej Kościoła.

Naszym celem nadrzędnym tam, w Sejmie, powinno być upodmiotowienie jednostki i społeczeństwa. Będę walczył o to, by można było żyć godnie. Zacząć trzeba od tego, żeby ludzie dobrze czuli się w pracy. Każdy, kt- wykonuje jakąś pracę, musi wiedzieć, że naprawdę służy ona jemu i innym. Praca musi być przyzwoicie opłacana. Chciałbym, by po czterdziestu paru latach powróciły sprawiedliwe stosunki między ludźmi. □

Maria Sielicka-Gracka

SEJM

- 52 lata, endokrynolog dziecięcy; w 1980 członek Komisji Etyki Zawodowej "S" Służby Zdrowia. Uczestniczka Duszpasterstwa Służby Zdrowia i ruchu społecznego "Ku Cywilizacji Miłości". Kandydatka do Sejmu na Pradze Południe, mandat nr 27.

- Uważam, że reforma służby zdrowia powinna stać się sprawą pierwszoplanową. Droga szarego człowieka do lekarza musi zostać skrócona. Jestem pediatrą, więc najbliższe są mi sprawy dzieci. Całe pokolenie rośnie w niezdrowych warunkach. Skażenie środowiska, żywności, wpływa fatalnie na rozwój dziecka. Dlatego tak palące są dla mnie problemy ekologii.

Pamiętajmy jednak, że równie ważne jest dla człowieka środowisko psychiczne, atmosfera, w jakiej żyje. Chciałabym upowszechnić zasady obowiązujące w powstałym po grudniu '81 w Krakowie ruchu "Ku Cywilizacji Miłości": "Miłość przed sprawiedliwością", "Etyka przed techniką".

Jako posłanka chciałabym się także zmierzyć z problemem dzieci niepełnosprawnych. Do tej pory w tej sprawie rodzice mogli liczyć wyłącznie na siebie. ■

Uważamy, że w dobie współczesnej ze stosunków między narodami należy usunąć przemoc. Ingerowanie przez jedne państwa w wewnętrzne sprawy innych jest niedopuszczalne. Jesteśmy przeciwni używaniu gróźb i wszelkim działaniom terrorystycznym - indywidualnym lub państwowym.

Cel trzeci - przezwyciężenie podziałów w Europie wymaga położenia kresu konfliktom ideologicznym i wojnom propagandowym będącym spuścizną świata, który nieuchronnie odchodzi w przeszłość. Rok 1989, w którym przypada pięćdziesiąta rocznica wybuchu wojny światowej i czwartego rozbioru Polski, powinien przynieść postęp na drodze ku nowemu i lepszemu ukształtowaniu stosunków między narodami europejskimi. Uważamy, że jak możliwe się stało przezwyciężenie wrogości francusko-niemieckiej, tak samo możliwe jest dokonanie przełomu w stosunkach polsko-niemieckich. Nastąpić to powinno przy poszanowaniu odrębnej tożsamości partnerów, w tym również nienaruszalności ich granic, podobnie jak wszystkich innych granic państwowych w Europie, oraz prawa narodów do samostanowienia.

Jednocześnie oświadczamy, że popieramy to, co służy umocnieniu jedności Europy i upowszechnieniu idei europejskiej. Polska nie może istnieć bez Europy, ale nie ma też pokojowej Europy bez Polski. W interesie Polski leży wszechstronna współpraca z RFN, Wielką Brytanią, Francją, Włochami i innymi krajami Wspólnoty Europejskiej.

Pragniemy także nawiązać coraz ściślejsze kontakty i współpracę z różnorodnymi instytucjami europejskimi zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak kulturalnej i naukowej oraz z instytucjami działającymi na polu obrony praw człowieka.

Cel czwarty - wszechstronny rozwój współdziałania między narodami ma dla Polski niezwykle istotne znaczenie. Bez znaczącego postępu w tej dziedzinie niemożliwe byłoby przezwyciężenie załamania gospodarczego i cywilizacyjnego, w jakim Polska znalazła się nie ze swojej winy, lecz w wyniku niekorzystnego dla niej biegu wydarzeń historycznych. Przedłużanie się polskiego kryzysu może być groźne dla stabilizacji europejskiej i odprężenia międzynarodowego.

W dziele owej współpracy ważna rola przypada Stanom Zjednoczonym i tradycyjnie przyjaznemu Polakom narodowi amerykańskiemu. Sposób, w jaki prezydent USA i rząd amerykański zareagowali na wydarzenia zachodzące w Polsce, budzi w nas nadzieję na dalsze zacieśnienie stosunków między obu krajami i społeczeństwami.

Naród polski i polskie siły niezależne liczą, że naszemu krajowi zostanie umożliwiony sprawiedliwy udział w międzynarodowej współpracy we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza gospodarczej, finansowej, technologicznej, naukowej i kulturalnej.

Narzucony nam system przez wiele lat utrudniał kontakty międzynarodowe. Mamy nadzieję, że obecnie zaczyna się to zmieniać. Szczególne znaczenie będzie miał przebieg wyborów. Liczymy na to, że w miarę postępów w odbudowie społeczeństwa demokratycznego, w miarę rozwoju pluralizmu i umacniania praw człowieka Polska uzyskiwać będzie rosnące możliwości współpracy z rozwiniętymi krajami Zachodu. W ten sposób przezwyciężona zostanie fatalna spuścizna ostatniej wojny i spowodowane nią podziały.

Komitet Obywatelski "Solidarność" zwraca się do wielkiej wspólnoty polskiej w świecie, do Polaków i osób polskiego pochodzenia żyjących w różnych krajach i na różnych kontynentach o poparcie naszej walki o demokrację i prawa obywatelskie, o przezwyciężenie kryzysu, w jakim Polska jest pogrążona. Zwracamy się do nich również o pomoc w zaznajamianiu światowej opinii publicznej z naszymi problemami i aspiracjami.

W interesie Polski leży przyjazna współpraca ze wszystkimi krajami: zarówno z najbliżej położonymi sąsiadami na wschodzie, zachodzie, południu i północy, jak również z krajami najodleglejszymi. Mówiąc to mamy na myśli mocarstwo, jakim są Chiny, jak też Japonię i inne kraje Pacyfiku oraz wszystkie kraje rozwijające się.

Nasze żywe i wszechstronne zainteresowanie budzi współpraca i przyjazne stosunki z europejskimi krajami neutralnymi i niezaangażowanymi, a szczególnie ze Szwecją, Finlandią, Austrią, Jugosławią.

Cel piąty - historia wskazuje, że nie może być współpracy, pokoju i stabilizacji w Europie bez pełnego poszanowania praw człowieka przez wszystkie kraje i bez konsekwentnego działania na rzecz polepszenia jakości życia. Nasze doświadczenie uczy, że sprawy te są ściśle ze sobą związane: gdzie nie ma czystych reguł życia publicznego, nie ma również szans na czystą wodę i powietrze. Polska wraz z innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej jest dziś na skraju katastrofy ekologicznej. Aby jej zapobiec, niezbędna jest ścisła współpraca międzynarodowa. Dotyczy to szczególnie współpracy państw w rejonie Morza Bałtyckiego.

Uważamy, że w nowej sytuacji, jaka zaczyna się rysować w Europie, konieczne się staje podjęcie inicjatyw międzynarodowych zmierzających do rozszerzenia i ustanowienia na nowym poziomie i w nowym wymiarze współpracy krajów europejskich w dziedzinie praw człowieka, problemów ekologicznych i jakości życia. Będziemy też nadal współdziałać z obywatelskimi ruchami innych krajów w obronie praw człowieka i wolności obywatelskich.

Komitet Obywatelski "Solidarność" wyraża przekonanie, że naszkicowany tu zestaw celów w dziedzinie stosunków międzynarodowych wyrażający nasz pogląd na dzisiejsze i przyszłe miejsce Polski w Europie i w świecie, służyć będzie pobudzeniu aktywności polskich sił niezależnych, a zarazem lepszemu zrozumieniu polskich aspiracji przez światową opinię publiczną. Polska suwerenna i demokratyczna to najlepszy gwarant stabilizacji w tej części świata. Naszym celem jest zatem wolna Polska w bezpiecznym świecie.

Warszawa, dnia 24 kwietnia 1989 r.

KOMITET OBYWATELSKI
"SOLIDARNOŚĆ" ■

PKW - precyzja kontra manipulacje

- rozmowa z ANATOLEM LAWINĄ

● Jesteś jednym z 21 członków Państwowej Komisji Wyborczej. Czym zajmuje się ta komisja?

- Jestem jednym z sześciu przedstawicieli "Solidarności" w tej komisji. Czym się ona zajmuje? Weźmy taki przykład: Rada Państwa wyznaczyła liczbę mandatów sejmowych w okręgach i podział tych mandatów między kandydatów "z klucza" i bezpartyjnych. Ordynacja wyborcza określa, że mandaty dla bezpartyjnych stanowią 35% wszystkich mandatów, ale nic nie mówi o ich podziale na okręgi. Rada Państwa natychmiast z tego skorzystała, przydzielając je przede wszystkim do okręgów, w których "S" jest najsłabsza. Oprotestowaliśmy ten podział w Komisji przedstawiając następujące rozumowanie: na jeden mandat "bezpartyjny" przypada średnio 234 590 mieszkańców, więc także w okręgach powinny być podobne proporcje - i podział został częściowo zmieniony.

● Czym jeszcze się zajmujecie, jakie są wasze realne możliwości wpływania na przebieg wyborów?

- Zadaniem PKW jest nadzór nad przebiegiem kampanii wyborczej i samych wyborów. Na obecnym etapie polega to przede wszystkim na interpretacji przepisów ordynacji wyborczej w celu rozstrzygnięcia masy różnych szczegółowych kwestii organizacyjnych. Głównym zadaniem "S" jest pilnowanie, by wszystkie szczegóły zostały ustalone jak najprecyzyjniej. W komisjach wszystkich szczebli "S" jest w mniejszości. Dlatego im więcej spraw będzie przez te komisje rozstrzyganych at hoc w trakcie głosowania, tym większe możliwości manipulacji na niekorzyść naszych kandydatów. W PKW decyzje zapadają na zasadzie consensusu /duża w tym zasługa przewodniczącego Komisji prof. Klafkowskiego/, a więc właśnie na poziomie PKW musimy maksymalnie precyzować zasady wyborcze. Posiedzenie Komisji to jest straszny kocioł - trzeba mieć stale napiętą uwagę i refleks, by czegoś nie przeoczyć, walczyć o każdy szczegół: jak mają wyglądać karty do głosowania, jak ma być urządzony lokal wyborczy, jak przekazywać informacje o frekwencji i jak informować wyborców o zasadach głosowania. Opinie PKW w tych kwestiach są publikowane w "Trybunie Ludu" nazajutrz po posiedzeniu Komisji i z tą chwilą stają się wytyczną obowiązującą wszystkie komisje wyborcze. Nawiasem mówiąc, dziwię się, dlaczego nie publikuje ich "Gazeta Wyborcza".

● Jaką taktykę w tej grze przyjmuje druga strona?

- Biorąc pod uwagę układ sił w komisjach, w jej interesie leży "nieobciążanie" ich zbyt szczegółowymi wytycznymi. Musiałem na przykład stoczyć strasznie ciężką walkę o ustalenie szczegółowego trybu obliczania głosów - Komisja nie chciała się tym zająć. Dopiero moja groźba złożenia formalnego oświadczenia, że tryb pracy Komisji nie gwarantuje prawidłowego przebiegu wyborów, zmusił ją do zmiany stanowiska. A chodziło między innymi o to, czy liczbę osób, które głosowały, należy ustalić na podstawie zawartości urny wyborczej, czy przed jej otworzeniem, na podstawie liczby osób, które zgłosiły się do głosowania. Dla wielu członków Komisji moje żądanie rozstrzygnięcia tej kwestii było przejawem irytującej pedanterii. Dla mnie zgoda na pierwszy tryb postępowania uniemożliwiałaby sprawdzenie, czy do urny nie dorzucono dodatkowych kart - za tych, którzy w ogóle nie przyszli głosować.

● Czy zalecenia PKW są wystarczającą gwarancją przestrzegania reguł gry wyborczej? Jest wiele sygnałów, że inne ustalenia dotyczące wyborów są często naruszane.

- Jeśli łamane są zasady ordynacji wyborczej lub wytyczne PKW, ma ona obowiązek interweniować. Wspomnę chociażby o sprawie KPN-u. Przedstawiciele "S" w Komisji spowodowali opublikowanie stanowiska PKW potępiającego ograniczenia swobody prowadzenia kampanii wyborczej. Nie oznacza to jednak, że poprzez PKW można załatwić wszystkie problemy. Wiele ustaleń dotyczących wyborów miało charakter tylko polityczny - nie uzgodniono formalno-prawnego trybu ich egzekwowania. Myślę, że politycy, godząc się na to, wiedzieli, co robią. Różnorodne pretensje dotyczące podziału czasu antenowego TV, zrywania plakatów, składu komisji wyborczych itp. trafiają więc w białe plamy przepisów wykonawczych. Staramy się tem jakoś zaradzić. Udało nam się osiągnąć jasne potwierdzenie, że ordynacja wyborcza oparta jest na ustaleniach okrągłego stołu, ale by je wyegzekwo-

Czekaliśmy na to tyle lat...

8 maja, tuż przed zamknięciem list osób popierających kandydatów Komitetu Obywatelskiego "S" na posłów i senatorów, przed warszawskim KO na Placu Konstytucji panuje jeszcze duży ruch. Rozmawiamy z osobami, które w ostatniej chwili zdążyły złożyć swój podpis. Pytamy, dlaczego popierają kandydatów "Solidarności".

Rencistka, 58 lat:

- Od wielu lat nie głosowałam, bo wybory nie były wyborami. Teraz co innego. Jakby to znowu zostało zmiksowane, to chyba się zabiję.

Fizyk, 27 lat:

Niekorzystne jest w tej chwili rozbijanie głosów. Więc chociaż mam żal do Komitetu Obywatelskiego, że nie stworzył czegoś w rodzaju okrągłego stołu opozycji i nie dopuścił do stworzenia wspólnych list różnych ugrupowań antykomunistycznych, podpisuję się pod kandydatami "Solidarności". Oni mają w tej chwili największe szanse. Moją orientację polityczną określić można jako bliższą Narodowej Demokracji, ale jeszcze nie czas na manifestowanie różnic politycznych, do wyborów trzeba iść wspólnie, całą opozycją.

Księgowa, 57 lat:

- Mam zaufanie do "Solidarności". Tu są ludzie mądrzejsi od tych z partii i rządu. Oni wiedzą, co nam naprawdę jest potrzebne.

Nauczyciel WF, 27 lat (z małym dzieckiem na ręku):

- Godzinę temu dowiedziałem się, że kończy się zbieranie podpisów pod kandydatami "Solidarności". Chwyciłem dziecko i przybiegłem. Nie mógłbym sobie znaleźć miejsca, gdybym nie podpisał się pod naszymi kandydatami. Wiem, że te wybory radykalnie sytuacji nie zmienią, będą jednak krokiem ku demokracji i niepodległości. Trzeba próbować małych kroków.

Studentka biologii, 25 lat:

- Jestem za "S", bo tylko ona coś robiła, kiedy inni się bali. Po ludziach, którzy ze strachu przestają działać, nie można się spodziewać niczego dobrego.

Technik budowlany, 33 lata:

- Czekaliśmy na to tyle lat. Nareszcie możemy poprzeć tych, których znamy, do których mamy zaufanie.

Architekt, 47 lat:

- Jestem tutaj, bo trzeba być solidarnym.

Licealiści, którzy zgłosili się do pomocy w organizowaniu wyborów, reprezentujący Międzyszkolny Komitet "Solidarności":

- Pracuję tu, bo to jest służba dla kraju. Uważam, że jestem tu potrzebny. To, co teraz się dzieje, to pierwszy krok do przyszłych wolnych wyborów. Nie wolno tej szansy zmarnować. Chcę obalenia komunizmu i uważam, że te wybory prowadzą do tego celu.

- Jeśli nasi kandydaci uzyskają 35% w Sejmie, będą mogli skutecznie kontrować wystąpienia posłów z koalicji partyjno-rządowej. Nasi senatorowie będą mogli przeciwstawiać się ustawom sprzecznym z interesem narodu. Bardzo ważne jest, żebyśmy te wybory wygrali.

- Nie chcemy powtórki z lat osiemdziesiątych. Zbyt nagły zwrot mógłby wszystko zniweczyć. Taktyka małych, ale skutecznych posunięć, zbliża nas do celu: demokracji i niepodległości.

- Nasi koledzy, którzy zamiast pomagać w akcji wyborczej wolą manifestacje i uliczne zadymy, nie mają racji. Nie prezentują żadnego spójnego programu. Mamy wrażenie, że im chodzi tylko o wyżycie się w ulicznych awanturach.

- Mamy nadzieję, że nasza pomoc przyczyni się do tego, żeby "S" miała pełnych 35% posłów i 100% senatorów. ■

Kto dziś jest demagogiem

W końcu doszła do skutku trudna i bardzo przez hutników oczekiwana wizyta Lecha Wałęsy w Hucie Warszawa.

Sytuacja "S" jest tutaj bardzo skomplikowana. Hutnicy bywają nieco zdezorientowani. Nie wiedzą, komu ufać, któremu z kolegów z pracy, skoro i ten z TKZ-u, i ten z MRKS-u to fajne i odważne chłopy, któremu z przywódców: Wałęsie czy Sewerynowi, który zawsze był z nimi w ciężkich chwilach.

Przewodniczący "S" znał nastroje panujące w HW. Przyjechał wraz z Geremkiem, Bujakiem, Kuroniem, Jankowskim. Przy stole prezydialnym zasiedli także Seweryn Jaworski i dyrektor huty.

Wałęsa zaproponował wzajemną "spowiedź powszechną" - żeby powiedzieć sobie w oczy wszystkie zarzuty, a w efekcie pogodzić się i razem pójść dalej bądź, jeśli okaże się to niemożliwe, rozejść. Starał się wytłumaczyć, dlaczego z pozycji "nie" przeszliśmy teraz na współdziałanie w ratowaniu zniszczonego kraju.

- Teraz nasze działania mogą okazać się skuteczne, bo uzyskaliśmy możliwość samoorganizowania się i współdecydowania o wielu sprawach - mówił. Oczywiście do demokracji i wolności jeszcze daleko, ale pierwszy krok został zrobiony.

Starał się także przekonać, dlaczego głosowanie na "S" jest tak ważne. Chodzi o to, żeby do parlamentu weszła zgrana drużyna mająca wspólny program i żeby wywalczyła tam wolne wybory za 4 lata. Przeprosił, że nie wszystko było demokratyczne, że nie zawsze na liście znaleźli się najlepsi i najmądrzejci, ale było strasznie mało czasu.

W dyskusji padło wiele ważnych pytań. Niektóre z nich pozwoliły zastąpić obiegową plotkę lub półprawdę pełną informacją na dany temat.

Plotką okazało się rzekome pominięcie przez Wałęsę doradców wysuniętych przez Kościół, a pozostawienie przy sobie tylko tych z lewicy laickiej: Kukułowicza Prymas sam wycofał, Chrzanowski się nie zgłosił.

Ktoś zapytał, dlaczego niektórzy działacze związku zwani są przez Wałęsę publicznie demagogami bez programu.

- Ci, co podobno czują się urażeni - odpowiedział przewodniczący - wzywają do bojkotu wyborów, zarzucają mi zdradę "S", nazywają hitlerowcem i stalinowcem, rzucają kamieniami na ulicach. To ja się pytam, czy to jest program, czy demagogia? Z dnia na dzień, za pomocą siły, da się wprowadzić totalitaryzm, budowanie demokracji jest procesem. "Precz z komuną" - to dobre hasło, ale trzeba jeszcze powiedzieć, jak to osiągnąć. Ja chcę komunę rozbić przez zorganizowanie społeczeństwa. A oni, ci demagodzy, jak? Kamieniami!

Wypomniano Wałęsie także jego dawne zastrzeżenia do doradców stojących teraz, jak Kuroń, u jego boku. - Tu, w tej samej sali przewodniczący "S" powiedział o sobie: "Uczeń przerósł nauczycieli, albo więc staną się nimi doradcami, albo będą musieli odejść". Jak to więc jest teraz?

- Teraz - odpowiedział dawny genialny uczeń - moją koncepcję uznali za słuszną i idziemy razem. Korzystam z mądrości politycznej tych ludzi, bo wszystko trzeba dla Polski wykorzystać.

- A sprawa Stoczni Gdańskiej?

- Stocznia musi być uratowana - stwierdził Wałęsa.- Za tego premiera, albo za innego. To nieprawda, że jest nieopłacalna, prawdą jest natomiast, że zawsze była kolebką wolności - jeszcze przed "S" i Wałęsą.

Na końcu - jak zwykle na takich spotkaniach - mały plebiscyt. Kto zgadza się ze stanowiskiem Lecha Wałęsy? Prawie wszystkie ręce w górze. Kto przeciw? Dwie osoby. Ale powiedz, dlaczego? - przewodniczący zwrócił się do jednej z nich. Bo statut został zawieszony - padła odpowiedź.

■ Grażyna Narocz

wać, trzeba w każdym przypadku umieć zorganizować skuteczny nacisk na odpowiednie instancje wykonawcze /np. prezydja rad narodowych/. Już nie wystarczy w takiej sytuacji telefon do Cioska lub Kiszczaka - czasy załatwiania "na telefon" skończyły się i dla nas, i dla ich aparatu. My owszem, interweniujemy, żądamy wyjaśnień itp., lecz czasem to nie wystarcza.

● A jak wygląda sprawa obwodów zagranicznych?

- To też jest pewien problem. Wszystkie one są przypisane do Warszawy-Śródmieście. W krajach typu "demokracja ludowa" jest, jak oceniam, około 150 tys. uprawnionych do głosowania i są to raczej głosy dla nas stracone. Mieszkańców Śródmieścia jest za to tylko około 110 tys.

● Urban ma więc szansę?

- Tak ma, ale my też mamy. W krajach zachodnich przebywa masa Polaków uprawnionych do głosowania - wszyscy, którym nie odebrano polskiego obywatelstwa. Rzecz w tym, by i oni wzięli udział w wyborach. Byłby to piękny numer, gdyby Urban przegrał z Łapickim dzięki Polonii. Moim zdaniem, powinniśmy zrobić wszystko, by zaktywizować polską emigrację. Jest to też problem organizacyjny, gdyż na około 200 obwodów zagranicznych, w krajach demokracji parlamentarnej wyznaczono tylko około trzydziestu. Dotarcie do takiego obwodu nie będzie więc łatwe. Ale i z tym można walczyć. Jeden obwód może obsłużyć maksymalnie około trzech tysięcy wyborców. Aby zarejestrować się w nim, wystarczy posłużyć się telefonem. Gdyby w jednym obwodzie /np. w Nowym Jorku/ chciało zarejestrować się kilkaset tysięcy wyborców, a przyszło głosować choćby tylko kilkanaście tysięcy, wybory w Warszawie-Śródmieściu trzeba byłoby powtarzać, żadna komisja bowiem nie jest w stanie zapewnić tylu osobom możliwości głosowania.

● Polonia unieważniająca wybory w Warszawie - to rzeczywiście mogłoby być interesujące. Wracając jednak do kraju: czy potraficie zapobiec wszelkim manipulacjom? Jak wiarygodne będą oficjalne wyniki wyborów?

- Uważam, że uzyskane przez nas zabezpieczenia mogą być skuteczne, o ile umiejętnie będziemy z nich korzystać. Bardzo dużo zależeć będzie teraz od przytomności naszych przedstawicieli w komisjach wyborczych, od mężów zaufania, ne i od samych wyborców, ich frekwencji i znajomości zasad wyborczych. Trzeba sobie zdawać sprawę, co jest naprawdę ważne. Wiele szumu robi się np. wokół tzw. obwodów specjalnych, organizowanych dla wojska i jednostek paramilitarnych. A ja uważam, że nie ma się czym ekscytować. Trzeba pamiętać o skali tego problemu. W Warszawie, na 1084 obwody wyborcze, tych specjalnych jest zaledwie około pięćdziesięciu. Nawet jeśli w komisjach tych obwodów byliby nasi ludzie, to i tak kontrola byłaby czystą fikcją - zbyt duże możliwości nacisku na głosujących mają ich przełożeni. Więc jak ktoś mi mówi o obwodach specjalnych, gdy jednocześnie są nie obsadzone setki zwykłych obwodów, to zadaję sobie pytanie: kto tu zwariował?

Jedyne, co możemy zrobić, by zminimalizować wpływ różnych machinacji, to pójść jak jeden mąż do wyborów i oddać p r a w i d ł o w o głosy. ■

PRAWORZĄDNOŚĆ

RUBRYKA KOMITETU HELSINSKIEGO W POLSCE

PO 1 MAJA WE WROCŁAWIU

Manifestacja PPS-RD, "Solidarności Walczącej" i innych ugrupowań przeciwnych wyborom rozpoczęła się we Wrocławiu 1 maja o godz. 10.30 na ulicy Świdnickiej. Pochód ruszył na ulicę Grabiszyńską. Wznoszono okrzyki, prezentowano hasła nawołujące do bojkotu wyborów i inne antykomunistyczne - do żadnych incydentów z użyciem siły w tym czasie nie doszło. Rejon manifestacji był otoczony przez silne oddziały ZOMO, które również zachowywały się powściągliwie. Około godz. 13 organizatorzy ogłosili zakończenie manifestacji, tłum zaczął się rozchodzić. Z megafonu zainstalowanego w samochodzie milicyjnym nawoływano, aby przejść na chodnik. Było to na ulicy Nowotki, w rejonie Placu Wolności. Na chodniku znaleźli się uczestnicy manifestacji, a także przypadkowi przechodnie. Nagle na chodnik wjechała milicyjna "Nysa" potrącając znajdujących się tam ludzi, m.in. młodego mężczyznę ARTURA KUNA oraz młodą dziewczynę o nieustalonym nazwisku. Samochód wycofując się najechał na ZBIGNIEWA WOJTCZAKA l. 35; towarzyszący mu 12-letni syn zdołał uskoczyć w bok.

Według informacji lekarzy Z.Wojtczak doznał pęknięcia kości potylicznej, zmiażdżenia małżowiny usznej, złamania kości ramienia, rozlicznych stłuczeń w okolicy lędźwiowej, złamania panewki stawu biodrowego.

Obserwujący ten wypadek tłum młodzieży zaatakował zomowców. Walki uliczne trwały przez następne dwie godziny. Zomowcy nie ograniczali się do atakowania młodzieży - zaczepiali również i bili ludzi poza terenem głównych wydarzeń. M.in. zaatakowali wychodzącą z kościoła p. MARCJANNĘ ŚLIWIŃSKĄ, członka Komitetu Obywatelskiego "S" we Wrocławiu.

Jak dotąd (12 maja) śledztwo prowadzone przez prokuraturę wrocławską nie doprowadziło do ustalenia winnych milicyjnej akcji, ocenianej przez ludzi jako działanie wyraźnie prowokacyjne. □

PRÓBA WŁAMANIA

W nocy z 7 na 8 maja 1989 miała miejsce próba włamania do siedziby Komitetu Obywatelskiego "S" w Elblągu. Dwaj mężczyźni, którzy usiłowali wyważyć kraty, zostali spłoszeni przez portierkę z sąsiedniego baraku. MO, mimo powiadomienia, nie przybyła; oficer dyżurny ograniczył się do poinformowania portierki, by "obserwowała rozwój sytuacji". □

KATOWICE

1. 28 lutego Komitet Organizacyjny NSZZ"S" Pracowników MERA-ZUAP w Sosnowcu poinformował dyrekcję o podjęciu działalności. Pismo w tej sprawie podpisał w imieniu komitetu EDWARD BIAŁAS, zestrajacz urządzeń elektronicznych. Tego samego dnia wręczono E.Białasowi wypowiedzenie umowy o pracę z dniem 1 marca. Umowa uległa rozwiązaniu 31 marca. To samo uczyniono wobec innego działacza RYSZARDA ZONIA. 18 kwietnia przed Sądem Pracy w Sosnowcu odbyły się pierwsze rozprawy, procesy trwają. 18 marca została zwolniona dyscyplinarnie z pracy w Przedsiębiorstwie Transportu Samochodowego Hutnictwa Żelaza i Stali "TRANSHUT" w Katowicach ILONA GOLIK, dyspozytor. Jako pretekst podano, iż wykazywała "arogancki stosunek do bezpośredniego przełożonego", podważała jego autorytet poprzez komentowanie decyzji "w zakresie egzekucji dyscypliny pracy wśród pracowników placówki", "umożliwiła skorzystanie z pieczątek zakładowych do celów nie mających związku ze sprawami służbowymi". Faktyczną przyczyną zwolnienia było zorganizowanie w zakładzie zebrania "Solidarności". Pełnomocnikiem I.Golik przed Sądem Pracy jest adw. Teresa Kurcyusz-Hoffmanowa.

2. 18 kwietnia przed kolegium w Katowicach odbyła się rozprawa przeciwko TADEUSZOWI JEDYNAKOWI, za aktywny udział w manifestacji pod "Wujkiem" 16 XII 1988. T.Jedynak nie kwestionował faktów, twierdził natomiast, że jego zachowanie nie stanowiło wykroczenia. Przesłuchano świadka z SB, Henryka Frączewskiego. Oskarżyciel z SB złożył wniosek, aby uznać T.Jedynaka winnym, ale uwolnić go od kary ze względu na fakt rejestracji "S". Tego samego dnia odbyła się również sprawa RYSZARDA KOZUBA z ZRG "Nysłowice" za rozrzucanie ulotek w łaźni 22 marca br. I w tej sprawie oskarżyciel (T.Wesołowska) zwróciła się o uznanie winy i odstąpienie od kary. W obu sprawach kolegium orzekło zgodnie z wnioskami oskarżycieli. □

POZNAŃ

SB nie daje za wygraną. 2 kwietnia w Poznaniu DARIUSZ MEISNER, 19-letni uczeń Zespołu Szkół Zawodowych został zatrzymany na ulicy. Szedł na Mszę św. do kościoła OO Jezuitów. Esbecy wcisnęli go do "Poloneza" i zawieźli do cukierni w osiedlu Kosmonautów. Pytano go, kto przywozi do Poznania prasę niezależną, zwłaszcza "Gazetę Polską", proponowano współpracę obiecując skierowanie do szkoły milicyjnej we Wrocławiu. Domagano się informacji o planowanych akcjach, wiecach oraz o ich organizatorach. Przed zatrzymaniem D.Meisner był śledzony. Na zakończenie rozmowy esbek powiedział: "Happening przeszedł im płazem, a dzisiaj twoi kumple będą ostro lani." Tak też się stało niedługo potem. W wyniku brutalnej akcji "sił porządkowych", które rozbiły manifestację ekologiczną, jaka miała miejsce po Mszy w kościele OO Jezuitów, pobitych zostało około 200 osób, z których 5 hospitalizowano.

Należy dodać, iż w listopadzie 1988 r. D.Meisner został wyciągnięty z meczu piłki nożnej, wsadzony do "suki" milicyjnej i pobity do utraty przytomności. Doznał pęknięcia kości czaszki i uszkodzenia gałki ocznej - przez 40 dni przebywał na zwolnieniu lekarskim. ■

Dwa

(ARTYKUŁ PRZEDWSTĘPNY DO DYSKUSJI)

Kołtuństwo to sposób widzenia świata. Gdy patrzę na rzeczywistość tylko przez normy i zasady wpojone mi przez najbliższych - rodzinę, współwyznawców, towarzyszy broni, naród - ignorując istnienie innych grup, innych wspólnot, innych wartości - jestem kołtunem. Gdy myślę, że mego stanowiska nie wolno podważać, a ja nie jestem zobowiązany do jego obrony - jestem kołtunem. Kołtunem jestem zawsze, kiedy mówię, a nie słucham. Kołtunem jestem, kiedy unikam odpowiedzi, a zwłaszcza stawiania pytań.

Pewnie wszyscy jesteśmy nieco kołtuńscy - ale jedni bardziej, drudzy mniej. Są też sprawy, wobec których zajmujemy bardziej kołtuńską postawę, i takie, na które umiemy spoglądać szerzej. Wydaje się, że wobec kwestii przerywania ciąży i związanych z nią regulacji prawnych wszyscy jesteśmy kołtunami. Kołtuństwo nas łączy ponad wszelkimi podziałami merytorycznymi.

Sprawa aborcji ma co najmniej trzy wymiary: metafizyczny, społeczny i prawny - związane ze sobą tak silnie, że oddzielić je można jedynie na papierze.

WYMIAR METAFIZYCZNY

Tu od razu pojawia się pierwszy błąd kołtuństwa: negacja istnienia tego wymiaru w pytaniu o dopuszczalność przerywania ciąży. Zachowałoby ono charakter metafizyczny nawet wtedy, gdyby istniała tylko fizyka, a po niej nie było już nic. Kiedy właściwie zaczyna się (a zatem również i kiedy się kończy) człowiek? - to pytanie metodologicznie poprawne i jako takie domagające się odpowiedzi. Jest aktem intelektualnego (również i światopoglądowego) bandytyzmu obśmiewanie pytań dla uniknięcia konieczności odpowiedzi. By ustrzec się pułapki kołtuństwa, trzeba dać tę odpowiedź i ponieść jej intelektualne konsekwencje. I to pytanie, i wszelkie możliwe odpowiedzi poruszają lawinę innych. Lawinę, która człowieka z głową przysypać może. Trudno.

WYMIAR SPOŁECZNY

Tu widzę kilka przejawów kołtuństwa. Pierwszy polega na absolutyzowaniu takich dramatycznych skutków wprowadzenia zakazu przerywania ciąży jak: więcej niechcianych dzieci, więcej kalek, więcej sfrustrowanych matek i rodzin, często rozdzielonych wyrokami sądowymi. Stosowanie argumentu o konieczności ochrony społeczeństwa przed takimi zagrożeniami jako przeciwstawnego poglądowi, że życie płodu jest życiem człowieka, jest kołtuństwem w czystej formie. Jeśli brak więzień nie jest powodem do mordowania złodziei, to brak żłobków nie może być powodem do zabijania dzieci.

Strzec się kołtuństwa to rozpoczynać rozważania od pytań najbardziej podstawowych. Sprawy dopuszczalności przerywania ciąży nie da się rozstrzygnąć bez odpowiedzi na pytanie, kiedy się zaczyna ludzkie życie.

Nie jest to bynajmniej pytanie dające się sprowadzić do wymiaru religijnego. Panuje społeczna zgoda co do tego, że prawo nie może nikomu narzucać norm religijnych. Kołtuństwem jest przekonanie, iż wiara w to, że jakaś norma została nam objawiona przez Boga, pozwala nam oprzeć tę normę na rygorze karnym. Wiara chrześcijan w uniwersalną wartość norm ustanowionych przez Boga oparta jest na przekonaniu, iż nie zmyślił On ich po prostu dla własnej fantazji, lecz ustanowił zgodnie z wymogami prawdy, moralności - dla dobra człowieka. Dzięki temu normy stanowione przez niego mogą i powinny korespondować z normami świeckimi. Do takich norm należy przykazanie "nie zabijaj".

Skoro postawimy już to fundamentalne pytanie o początek ludzkiego życia, to próbujmy nie lękać się odpowiedzi i dalszych pytań, jakie one ze sobą przyniosą. Kiedyś ustawodawca (był to chyba rok 1957) określił dokładnie czas i miejsce akcji: tydzień ówczesny miejsce odpowiednie. Nie sądzę, by przyświecało mu przekonanie, że tam i wtedy następuje jakościowa przemiana bezpostaciowego gluta w Dostojny Byt, na którego zamach grozi więzieniem. Sądzę raczej, że czas (przyszłość wykazała, że miejsce również) owej metamorfozy przyjęto umownie. Dlaczego tak, a nie inaczej - można się tylko domyślać: prawdopodobnie nie wcześniej - by było dość czasu do namysłu i na ewentualny zabieg, prawdopodobnie nie później - by przedmiot (przecież nie podmiot) ustawy nie był zbyt widoczny i do ustawodawcy z wyglądu podobny.

Jeśli przyjmiemy, jak ów nieszczęsny ustawodawca, że prawo człowieka do życia może być w ogóle przedmiotem umowy, to... historia i wyobraźnia podpowiadają skutki. Ja ich nie opiszę. Poproszę tylko, by nie pozostawiać

kołtuństwa

ludzkiej fantazji odpowiedzi na pytanie: co (kto) jest już (jeszcze) człowiekiem. Ale tego, kto tej mojej prośby nie spełni, nie oskarżę o kołtuństwo, byle pamiętał, że pozostawia społeczeństwom, państwom, ich parlamentom decydowanie nie tylko o losach maleńkiego płodu, ale i osób śmiertelnie chorych, starych dziadków pozbawionych pamięci, kalek, ciężko psychicznie upośledzonych i lżej upośledzonych pewnie też, a w końcu także i "gorszych" narodów. Nie, kołtuństwo nie zostanie mu zarzucone. Ale mogą na nim zaciążyć dużo poważniejsze oskarżenia.

Nader często spotykaną formą kołtuństwa jest postawa "strażnika życia nienarodzonych w galopie". W swym opętańczym pędzie grozi on z jednakową mocą tych, co niszczą poczęte życie, i tych, co nie chcą go w ogóle poczynać. Jest to kołtuństwo urągające zdrowemu rozsądkowi. Polega na wyleniu odważników.

WYMIAR FORMALNO-PRAWNY

Prawnie dozwolone jest to, co nie jest zakazane. Zakazane jest to, co podlega sankcji. Kto domaga się, by przerywanie ciąży nie było dozwolone, ten domaga się zakazu. Kto domaga się zakazu, ten domaga się sankcji. Innej drogi nie ma. Kto sądzi, że życie ludzkie zaczyna się w momencie poczęcia, a wyrywa włosy z głowy, iż jego zniweczenie grozi sankcją karną, ten popada w kołtuństwo. Chyba że zaneguje sensowność stosowania kary (w tym wypadku kary więzienia) także wobec innych przestępstw. Wsadzanie do więzienia młodej kobiety (nie pojmuję, czemu ojcowie mają być wyjęci spod odpowiedzialności - chyba dla wygody sądu) nie przyniesie jej na pewno nic dobrego, za to prawdopodobnie zaowocuje złem. Ale to samo dotyczy chłopca, który tydzień wcześniej włamał się do sklepu. Nie popadajmy w kołtuństwo - co nie jest dozwolone, jest karalne.

•

Wiele przejawów kołtuństwa pominięto w tym tekście. Niektóre dlatego, że uznałem je za drugorzędne. Inne, ponieważ za daleko wykraczają poza temat tu poruszony. Być może są i takie, którym sam uległem. No cóż - kołtuństwo humanum est .

Jan Ćwiek ■

Warszawa, 30 kwietnia 1989

☐ Przewodniczący Rady Legislacyjnej
przy Prezesie Rady Ministrów,
Prof. dr hab. Zbigniew Radwański

Szanowny Panie Profesorze,

My, niżej podpisani, zwracamy się do Rady Legislacyjnej z apelem, by zechciała rozpatrzyć krytycznie projekt ustawy "O prawnej ochronie dziecka poczętego". Uznajemy konieczność stworzenia warunków zapobiegających potrzebie przerywania ciąży, lecz uważamy za niedopuszczalne, by posiadanie dzieci było wymuszane na kobietach i rodzinach represjami prawnymi. Projektowana ustawa jest niezgodna zarówno z laicką etyką, jak i ze współczesnymi tendencjami prawa w świecie, które odchodzi od penalizacji aborcji.

W przekonaniu, że reprezentujemy w tej sprawie poglądy znaczącej większości środowisk intelektualnych kraju, apelujemy o przychylenie się Rady do naszej opinii. ☐

1. J.Łoś, 2. M.Łosiowa, 3. J.Kotarbińska, 4. H.Świda-Ziemba, 5. Z.A.Ziemba, 6. B.Stanosz, 7. A.Jawłowska, 8. H.Samsonowicz, 9. J.Kurczewski, 10. M.Suwała, 11. W.Zawadowski, 12. S.Zapaśnik, 13. A.Zaborski, 14. Z.Przanowska, 15. J.Grzelak, 16. W.Gasparski, 17. L.Czaja, 18. J.Brach-Czaina, 19. A.Palczewski, 20. A.Salwicki, 21.K.Kieliński, 22. W.Karczewski, 23.A.Dubrzyński, 24. K.Ostrowski, 25. J.Komender, 26. T.Orłowski, 27. A.Osiecka, 28. P.Cieślak, 29. J.Jankowska-Cieślak, 30. G.Szcześniak-Ogrodowicz, 31. J.Hołówka, 32. A.Jasińska-Kania, 33. M.Janion, 34. L.Kolarska-Bobińska, 35. K.Chwedeńczuk, 36. B.Chwedeńczuk, 37. W.Pawlik, 38. A.Rychard, 39. E.Wnuk-Lipiński, 40. Z.Skotnicka-Illasiewicz, 41. S.Meller, 42. A.Paczkowski, 43. E.Wipszycka, 44. J.Kochanowicz, 45. T.Konwicki, 46. Z.Zapasiewicz, 47. I.Topińska, 48. M.Komar, 49. J.Kofman, 50.A.Krzemar, 51. W.M.Turski, 52. J.Madey, 53. W.Guzicki

Kopię niniejszego pisma składamy w Sejmie PRL na ręce Marszałka Sejmu, Romana Malinowskiego. ■

Niedola i nadzieja

Znam Śląsk od lat prawie dwudziestu, mam tam rozległą rodzinę z wyboru, wiem niby, jak się tam żyje, wciąż słyszę alarmujące wiadomości o chorobach dzieci i dorosłych. Sama zaproponowałam tytuł spotkania - warunki życia i pracy na Śląsku: jest źle i co dalej? - A jednak to, co usłyszałam, było dla mnie wstrząsającym sygnałem - nie alarmu, lecz katastrofy już dokonanej. Jej ofiary sądzą, że muszą się ratować własnym przemysłem, bo ich los jakby mało kogo konkretnie obchodzi. Do tej goryczy mają całkowite prawo i to jest też smutne.

W Tarnowskich Górach o swoich warunkach życia i pracy mówili ludzie z szeroko pojętego Śląska. Zaproszenia Klubu Inteligencji Katolickiej w Tarnowskich Górach i Komitetu Helsińskiego dotarły do grup ekologicznych, do duszpasterstw ludzi pracy i do organizujących się i rozbudowujących komisji zakładowych "Solidarności". Klub służył znakomitą organizacją, niedzielną Mszą św. z dostosowanym tematycznie kazaniem ks. dra Klapucha, a nadto posiłkami, przy których nie zabrakło typowych śląskich kołaczy. Komitet Helsiński ograniczył się do krótkiego zreferowania swoich celów i historii: przyjechaliśmy wysłuchać tutejszych, aby jako pośrednicy ułatwić im wzajemne spotkanie, a potem niejako "nagłośnić" to, o czym kraj i świat powinien wiedzieć.

Wymiana informacji i projektów działania zajęła ponad 2 godziny czterech grup z udziałem słuchających przedstawicieli Komitetu Helsińskiego. Sygnały i wnioski z pracy grup przedstawiono w obecności wszystkich uczestników, złożono też kilka opracowań na piśmie. W zaproszeniu organizatorzy prosili uczestników o przywiezienie ze sobą także przedmiotów symbolizujących śląskie problemy i nadzieje. Dwa z tych symboli chyba najtrwalej pozostaną w pamięci: najpierw obraz - collage zatytułowany "Śląska biel" - po kilku latach eksposycji w prywatnym mieszkaniu już nie biel, lecz gęsta szarość - potem zaś ręce jednego z uczestników o skórze straszliwie przeżartej chemicznymi skażeniami i spowodowaną nimi alergią. Obfity materiał refleksyjny i informacyjny będzie musiał być wykorzystany w raporcie Komitetu. Wśród licznych gwałconych praw ludzkich dominującą kwestią będzie tu naruszenie samego prawa do życia - lekceważenie życia ludzkiego i ludzkich cierpień wyrażające się w tolerowaniu nieuzasadnionego zagrożenia wypadkowego i skażenia środowiska nieuchronnie prowadzącego do śmiertelnych chorób i uszkodzeń substancji dziedziczenia. To miejscowi narzucili Komitetowi Helsińskiemu nowy priorytet - właśnie zagadnień i praw ekologicznych. Tu na Śląsku jest to priorytet naturalny. Tu chodzi po prostu o życie, zwłaszcza o dzieci. Nie o wyjątki, jednostki czy grupy, lecz o całą społeczność. Okrągły stół nie wniósł niczego nowego w strefę faktów i układu sił. Na razie da się tylko więcej mówić, może trochę więcej organizować - ale zawsze staje się przed tym samym murem.

Te notatki mogą oczywiście tylko sygnalizować treść jednego z centralnych rozdziałów przyszłej Czarnej Księgi Śląska. Ograniczam się w nich niemal wyłącznie do tego, czego ze zrozumiałych względów na spotkaniu było niestety najmniej, to znaczy do wniosków i projektów działań zmierzających do poprawy sytuacji. Opis niedoli był dramatyczny, wycinkowy wprawdzie, ale przekonywująco konkretny. Dochodzenie do równie konkretnych projektów działania było hamowane dojmującym poczuciem dysproporcji między skalą zanieczyszczeń, a siłami społecznymi, o których zaangażowaniu można realnie myśleć. Z nadzieją patrzeć w przyszłość potrafią tylko ci, którzy sięgają po nią wyżej, w inną, transcendentną strefę doznań. Dlatego jeden z młodych uczestników jako znak swych nadziei przyniósł na spotkanie krzyż, symbol - jak zaznaczył - nie tylko Bożej pomocy, lecz i ofiarności człowieka dla innych. Inna uczestniczka położyła obok krzyża znaczek "Solidarności" przechowywany od 1980 roku.

Z działaniem NSZZ "Solidarność", z opozycją w Senacie i Sejmie wielu uczestników spotkania łączy nadzieje na jakiś początek uzdrowienia Śląska, zelżenie nacisku, rozbicie struktur odpowiedzialnych za rabunkową gospodarkę. Liczy się nade wszystko przynajmniej na ujawnienie ciężarów, jakie Śląsk dźwiga. Ludzie chcą prawdy o warunkach pracy i o ich skutkach zdrowotnych: Dlaczego nie chcą się zrastać połamane w wypadkach kości górników KOW-u? Dlaczego tak zły jest stan tylu noworodków - i nie pomaga nawet wyjazd na czas ciąży? Dlaczego lekarz mówi, że niepokojący wynik badania krwi dziecka jest "jak na Śląsk" wcale niezły? Co to znaczy "jak na Śląsk"? Dlaczego tak rzadkie i mało dostępne są badania laboratoryjne pozwalające stwierdzić, czy dziecko ma już początki ołowicy lub innej choroby skażeniowej? Co stało się z opracowanym przez Śląską Akademię Medyczną raportem o stanie zdrowia mieszkańców województwa katowickiego? Wyrażona w programie wyborczym troska o jawność, to punkt dla Śląska bardzo ważny. Chcemy wiedzieć sami i chcemy, żeby kraj wiedział, co znosimy. Praca nad świadomością ekologiczną nadal jest konieczna, zwłaszcza że bynajmniej nie wszyscy naprawdę chcą wiedzieć o niebezpieczeństwie i ponurych perspektywach choroby i śmierci na pewno przedwczesnej. Z braku zaufania do źródeł oficjalnych, a może powodując się jakimś fatalizmem lekceważy się ostrzeżenia, zaniedbuje możliwe do zastosowania środki ostrożności. To dodatkowo zmniejsza szanse własne i innych osób. Przykładem może być sprawa owoców i jarzyn, a także mleka. Śląsk jest zbyt zatruty, by produkować ten typ żywności. Ta smutna prawda dociera np. do działkowiczów zbyt powoli. Lokalną zieleninę sprzedaje się dziś często z samochodów o zmienionych tablicach rejestracyjnych, sugerując, że pochodzi ze zdrowszych województw. Może dałoby się jednak już teraz zorganizować bardziej konsekwentny system importu żywności na Śląsk, a tu hodować kwiaty i uprawy odporne na to, czym przesycona jest gleba.

►8

Jest „Gazeta"!

Kilkunastu znajomym, kolegom i sąsiadom, spytanym o ocenę pierwszego tygodnia "Gazety Wyborczej", zdecydowanie nie podobał się numer inauguracyjny: następne dostawały przynajmniej "czwórkę". W pełni podzielam te opinie.

Stała się oto rzecz niemożliwa: w ciągu sześciu tygodni(rekord świata?) zdołano zorganizować i w 150-tysięcznym nakładzie wydać normalny 8-stronicowy dziennik, kolportowany w normalnym obiegu, a w dzienniku tym - cenzurowanym, lecz jedynym niezależnym "między Łabą a Pacyfikiem" (Wałęsa) - można pisać o końcu komunizmu tak samo bez ogródek, jak np. w "Kulturze", "Kosie" lub "Krytyce". Wypłacę 10 dobrych prywatnych dolarów każdemu, kto w maju 1988 przewidział drukiem taki bieg wydarzeń!

Twórcami tego niewątpliwego prasowego cudu są przede wszystkim redaktorzy i współpracownicy "Tygodnika Mazowsze", z eterycznie-stalową Heleną Łuczywo na czele. Zamiast jednak prawić im zasłużone komplementy, wymieńmy - z pozycji szarego czytelnika - kilka uwag krytycznych w przekonaniu, że mogą okazać się po prostu przydatne.

CO WYDAJE SIE SŁABE. Pionowy tytuł pisma oraz - przez swą zbędność - działik sportowy.

POTKNIĘCIA. Brak jakiejkolwiek wzmianki o konferencji prasowej Lecha (11 V) w sytuacji, gdy zrelacjonowały ją oficjalne dzienniki. Dubeltowa pochwała ewidentnie fatalnego, niestety, wyborczego debiutu telewizyjnego "S" (notabene - obecność w nim Niemena zakrawała wręcz na sabotaż lub prowokację). Drobiazg: dwa razy w tytule SŁUPIA-GATE zamiast SŁUPSK-GATE (o aferze z podsłuchem). I praktycznie nic więcej!

CO BY SIE PRZYDAŁO. Listy od czytelników (ale skąd je wziąć w pierwszych dniach?), klasyczne sondy dziennikarskie (podobno mają być) oraz fotoreportaże (zwłaszcza ze spotkań wyborczych). A także - odrobinę więcej luzu!

Wszystkie kolumny (krajowa, wyborcza, zagraniczna etc.) są porządne, rzetelne, dobre, ale na mnie osobiście największe wrażenie zrobiła pięciodniowa e w o l u c j a kolumny "wolnomyślicielskiej". Ze względu na głośny spór moralno-polityczny (w dosłownym sensie tego określenia), stronicę tę można było traktować jako test uczciwości, odwagi i wiarygodności "Gazety", która - przypomnijmy - po wyborach ma przekształcić się w dziennik ogólnoopozycyjny (brrr). Otóż test ów wypadł nad wyraz pomyślnie - a przecież to zapewne nie koniec!

Redakcja "Gazety" znalazła przejściową (ufajmy) siedzibę w... dziecięcym żłobku. Czy kiedyś zawiśnie tam pamiątkowa tablica?

Stanisław Remuszko ■

12 maja 1989

Z notatnika Dawida W.

● Na frontonie KC pojawiło się nowe hasło: "PZPR dla przyszłości". Słusznie, wziąwszy pod uwagę, że ani z przeszłością, ani z teraźniejszością zbyt dobrze im nie wyszło.

● Terenowa Organizacja Partyjna nr 17 w Krakowie - czytamy w referacie Biura Politycznego na KKD - proponuje, by ze składek członków partii budować co roku w każdym województwie jedno przedszkole. Tak więc, idąc w kolejności alfabetycznej, już za pół wieku powstanie przedszkole im. PZPR w Zielonogórskiem. "Mogłoby to - pisze Biuro - być symbolicznym, a zarazem przynoszącym wymierne efekty aktem, ukazującym nasz stosunek do problemów społecznych." A mówią, że to my prezentujemy politykę PZPR w krzywym zwierciadle.

● "My ZOMO pomożemy i sami się zbijemy" - skanduje młodzież podczas manifestacji. PZPR zaś najwyraźniej nie tylko w kwestii partyjnego przedszkolnictwa postanowiła depesować opozycji. W części gospodarczej referatu na KKD czytamy zapowiedź "powstrzymania spadku siły nabywczej pieniądza do 1991" i "zredukowania wzrostu cen do 1995". Jedna jest pewna - PZPR nie oferuje nam tym razem kiełbasy wyborczej: już prędzej kartki na kaszankę, a i to bez pokrycia. Odwrót komunizmu usiłował powstrzymać na KKD jedynie dyrektor szkoły z Garwolina, Ptach, który zapewiedział, że "w jego szkole prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne", niż on zatrudni zwolennika "Solidarności". Fajnie - zrobijmy w Garwolinie skansen.

● Cóż bowiem można zrobić, gdy człowiek dochowuje wierności pryncypiom? Premier Rakowski oznajmił na tejże KKD, że są "wcale niemałe zastępy uczciwych robotników, których wcale nie trzeba namawiać do dobrej pracy". Bóg zapłać, jaśnie panie.

● Pryncypia pryncypiami, ale liczy się też szmal. Jak dowiadujemy się z "Życia Warszawy" (8/9 maja), kampanię wyborczą pewnego milicjanta, który chce zostać senatorem, finansuje Pewex. Cóż za wdzięczny temat dla telewizyjnego interwencyjnego programu "997 zgłoś się!" - toż to przecież zabór mienia społecznego znacznej zapewne wartości. Liczymy na to, że wkrótce ujrzymy na naszych ekranach wyjaśnienie kulis afery: wszak owym milicjantem jest właśnie bohater "997", nieustraszony pogromca złoczyńców płk Płócienniczak, a szefem jego wyborczego sztabu - redaktor programu Michał Fajbusiewicz.

● Wierny pryncypiom pozostał natomiast szef OWP, Jaser Arafat. Oznajmił on podczas wizyty w Paryżu, po francusku, iż podstawowy dokument organizacji - Karta Palestyńska, przewidująca zniszczenie Izraela - jest "caduque". Słowo to oznacza już to, że coś straciło moc prawną, już że stało się przestarzałe. Komentatorzy runęli na słowniki i nikt jakoś nie zauważył, że Kartę zmienić może jedynie Rada Palestyńska, i to większością 2/3 głosów, a na to się nie zanosi, Arafat zaś wysławiał się z polska i unieważnił Kartę... prawem kaduka.

● Ale o Arafacie w "TL" ani wzmianki: palestyński temat dyżurny przejęła w pierwszym numerze "Gazeta Wyborcza", za to "Trybuna" z lubością donosi, że "coraz więcej towarów na kartki w ZSRR", a w Rumunii "ciepła woda będzie w poniedziałki i piątki dostarczana do mieszkań przez dwie i pół godziny dziennie". To niby dobrze, że "TL" zaczyna pisać także prawdę, ale może obok tych notatek należałoby zamieścić informację, jak dotąd było z kartkami w ZSRR i wodą w Rumunii, a także, dlaczego wcześniej "Trybuna" o tym nie pisała? Inaczej czytelnik gotów pomyśleć, że "TL" znów "mija się z prawdą" - a może o to właśnie chodzi?

● O co zaś chodziło w pierwszym programie telewizyjnym "Solidarności" - dalibóg, nie wiadomo. Słowo otuchy dla tych, którzy oglądali: Jak zobaczycie następne, to ten może się wam jeszcze spodobać.

● "Nie na wolności bez <Solidarności>". "Solidarność" - już jest. ■

7►

Niedola i nadzieja

To zadanie dla spółek i prawdziwych spółdzielni. Ale by przynajmniej Śląsk zaopatrzyć w benzynę bezołowiową, potrzeba już czegoś więcej niż prywatnej przedsiębiorczości.

Ze Śląska trzeba wyjeżdżać na dłuższy czas dla odtrucia organizmu. Szczególnie powinny wyjeżdżać dzieci i kobiety ciężarne. Obecne trzytygodniowe wyjazdy profilaktyczno-lecznicze to za mało, za krótko i za drogo - teraz około 80 tysięcy za jedno dziecko. Co może w tej sprawie zrobić "Solidarność" - także ta rolnicza? Co może Kościół? A ewentualnie również przyjaciele w innych krajach, UNICEF?

Prawda o zniszczeniu Śląska jest groźna, może podcinać różne racbuby. Ale nie możemy jej sobie oszczędzać. Nie wolno już obciążać tego regionu żadnymi nowymi obiektami pogarszającymi skażenia. Konieczny jest też najostrzejszy sprzeciw Polski i reszty Europy wobec inwestycji CSSR w rejonie nadgranicznym i nawet w dalszych stronach, jeśli powiększa to zagrożenie Beskidów i resztek zielonego Śląska.

Część rodzimych skażeń spowodowana jest ustawicznym naruszaniem reżimów technologicznych, wyłączaniem filtrów, niewłaściwym składowaniem i wykorzystaniem odpadów, złą gospodarką wodną, itp. Państwo nie może skutecznie tępić trucicielstwa, będąc jednocześnie właścicielem zakładów przemysłowych. Oklaski nagrodziły logiczny wniosek, że wobec tego państwo powinno przestać być właścicielem. Na razie jednak - zdaniem części uczestników - pożyteczna mogłaby być obywatelska policja, czy może raczej straż ekologiczna, prowadząca niezależne dochodzenia, pozwalające stwierdzać i ujawniać źródła skażeń i wszczynać procesy o odszkodowania. Wynik takiej akcji zależy oczywiście od spełnienia innego zasadniczego postulatu społecznego - przywrócenia niezawisłości sądów - a ludzie gotowi do współpracy w organizowaniu straży e\ logicznej - ale realizacja tego projektu wymaga przede wszystkim solidnego zaplecza badawczego, laboratoriów itp.

Tak więc ze wszystkich racji i względów od opisu niedoli do akcji w imię nadziei jest dość daleko. Jak zawsze na przeszkodzie stoi wyuczona bezradność, poczucie, iż nic lub szalenie mało od nas zależy. To więc najpierw musi się zmienić. Podmiotowość społeczeństwa musi być bardzo znacznie rozszerzona, aby z zachowaniem realizmu można było powiedzieć, że potrafimy wydobyć Śląsk z przepaści, w którą się zapada.

11 V 1989 r. ■ Halina Bortnowska

Potwierdzenie wpłaty
Na pomnik B. Sadowskiej i G. Przenyka - Alicja TO.
Cena 100 zł

■

Korespondencję do "Kosa" prosimy kierować pod adresem:
Konstanty Gebert
00-362 Warszawa
ul. Gałczyńskiego 3 m 2.

Gniazdo Os dziękuje Ninie za 1.0.

© Copyright by
Wydawnictwo Społeczne KOS

WYDAWNICTWO SPOŁECZNE KOS

Skład redakcji: Janusz Artemski, Adam Górski, Maria Kordecka, Piotr Kosowy, Julia Lasecka, Grażyna Narocz, Bartosz Pieczyski, Agata Sobiepanek, Leszek Wraży